

ŚMIERĆ KSIĄŻKI

Łukasz Golebiewski

NO FUTURE
BOOK

ŚMIERĆ

KSIAŻKI

NO FUTURE

BOOK

ŚMIERĆ KSIĄŻKI NO FUTURE BOOK

Łukasz Gotębiowski

Biblioteka Analiz

Warszawa 2008

© Łukasz Gołębiowski, 2008

© Copyright for paper edition Biblioteka Analiz Sp. z o.o., 2008



Wolno kopiować, rozprowadzać, przedstawiać i wykonywać objęty prawem autorskim utwór oraz opracowane na jego podstawie utwory zależne jedynie dla celów niekomercyjnych.

Redakcja: Jan Fatyga
Korekta: Kinga Orłowska
Zdjęcie autora: Agnieszka Herman
Łamanie: Tatsu 
tatsu@tatsu.pl



Firma jest członkiem Polskiej Izby Książki

ISBN 978-83-62948-73-4

www.nofuturebook.pl

www.rynek-ksiazki.pl

Wydanie I

Warszawa 2008

Biblioteka Analiz Sp. z o.o.

00-048 Warszawa

ul. Mazowiecka 2/4 pok. 116

tel./fax (022) 828 36 31

*Outside of a dog, a book is man's best friend.
Inside of a dog, it's too dark to read.*

*Poza psem, książka jest najlepszym przyjacielem człowieka.
Wewnątrz psa jest zbyt ciemno, żeby czytać.*

Groucho Marx

Wprowadzenie

Człowiek cyfr

„Śmierć książki” to tytuł, mam tego pełną świadomość, prowokacyjny. Sam bowiem nie wierzę, że książka — jako utrwalona myśl ludzka — może zginąć. Zmienić się może jednak jej nośnik, co — według mnie — pociągnie za sobą ogromne reperkusje kulturowe, edukacyjne i ekonomiczne. Wraz ze śmiercią książki w jej dotychczasowej, drukowanej postaci, głębokim przeobrażeniu ulegnie rynek wydawniczy i księgarski, zmieni się rola bibliotek, zmianie ulegną preferencje i kompetencje czytelnicze, zmieni się nasz sposób obcowania z kulturą, a w szczególności z tekstem, w tym także tekstem literackim. Podtytuł „No Future Book” świadomie jest niegrammatyczny i świadomie odwołuje się do języka angielskiego, który jest dominującym językiem przekazu hipertekstowego. Powinniśmy raczej użyć zwrotu „No Future for the Book” lub „Books with No Future”. Język nowoczesnego przekazu, o którym także będzie tu mowa, rządzi się jednak swoimi prawami i własną gramatyką, unika poprawności, w imię symboliki liter i wyrazów. Nawiązujące do stylistyki kultury punk hasło „No Future” samo w sobie stanowi symboliczny przekaz. Świadczy o dekadencji, a nie o rzeczywistym końcu. Przewrotnego sloganu „No Future” (bez przyszłości) użyłem jako podtytułu eseju, który w całości poświęcony jest właśnie przyszłości. Przyszłości książki (*Book*) i wszystkich elementów powiązanych z kulturą druku. Przyszłości, która wyrasta

z dotychczasowych form ekspresji. Gdybyśmy zrezygnowali z partykuły „no”, podtytuł tej pracy równie dobrze mógłby brzmieć „Future of the Book”. Tym samym jednak pozbawilibyśmy ten tytuł jego symbolicznej siły wyrazu, a użycie angielskich słów nie miałoby żadnego uzasadnienia.

* * *

W 1455 roku moguncki złotnik Johannes Gutenberg wydrukował czterdziestodwuwierszową Biblię, rozpoczynając nową erę w dziejach książki. Wprowadzając ruchome czcionki, znane na Dalekim Wschodzie już tysiąc lat wcześniej, matryce oraz prasę drukarską, zapoczątkował epokę masowej produkcji książek. Jego wynalazek rozpowszechnił się w tempie jak na owe czasy błyskawicznym. W ciągu zaledwie kilkunastu lat drukarnie powstały w całej Europie. W 1473 roku w drukarni Kaspera Straubego w Krakowie ukazał się pierwszy znany druk na ziemiach polskich — „Kalendarz astronomiczny”. Z wynalazkiem Gutenberga wiązał się nie tylko łatwiejszy dostęp do książek, ale w ślad za nim wzrost czytelnictwa, nastąpiła wymiana myśli w nieznaną dotąd skalę, rozwój nauki i literatury, ewoluował język, zmieniał się sposób formułowania myśli. Przed Gutenbergiem — jak pisze Marshall McLuhan w znakomitej pracy „Zrozumieć media” — „rynek książki był rynkiem dość rzadkich artykułów. Druk odmienił zarówno proces uczenia się, jak i dystrybucji. Książka była pierwszą maszyną do nauki i pierwszym masowo produkowanym towarem”. Znaczenie tego wynalazku dla rozwoju cywilizacji można porównywać do wynalezienia koła.

Człowiek liter

Po 1455 roku świat nie był już taki sam. „Narodził się człowiek liter”, jak zgrabnie to ujął McLuhan. Wraz z wynalezieniem druku pojawił się też nowy gatunek literacki — powieść (jak pisze Ian Watt w obszernej rozprawie „Narodziny

powieści”, nowa forma narracji z jednej strony została wymuszona przez samych wydawców, oczekujących „obfitości słów”, z drugiej przez rosnące rzesze czytelników).

Obecnie na świecie drukuje się ponad cztery miliardy egzemplarzy książek rocznie, z czego około 130 milionów w Polsce. Wartość światowego obrotu książkami to, nie bagatel, około 60 miliardów euro rocznie (ponad 1/3 PKB Polski i — dla przykładu — pięć razy więcej niż PKB Litwy). Pomi- jam tu całkowicie inne niż książki druki, przede wszystkim prasę, która współcześnie — w znacznie większym stopniu niż książki — kształtuje ludzkie opinie i poglądy.

Czy można sobie dzisiaj wyobrazić świat bez książek? Moja, osadzona w dotychczasowej kulturze, wyobraźnia nie sięga aż tak daleko. Świat bez druku i bez papieru? Być może wydaje się to mało prawdopodobne. Ale czy jeszcze dwie dekady temu mogliśmy przypuszczać, że telefony komórkowe nie tylko będą w powszechnym użyciu, ale będą łączyć nas z Internetem, umożliwiać słuchanie radia, oglądanie aplikacji multimedialnych, czy odnajdywanie lokalizacji na mapie miasta? Czy mogliśmy przypuszczać, że przez telefon będziemy słuchać książek i odbierać najnowsze informacje: polityczne, gospodarcze, sportowe, czy prognozy pogody? Rewolucja technologiczna, której jesteśmy świadkami, zmienia nasz świat szybciej niż wynalazek Gutenberga. Bo i świat jest dzisiaj w zasięgu ręki — dzięki satelitom, tanim biletom lotniczym i trylionom wysyłanych kilobajtów informacji. O ile wynalazek Gutenberga stworzył „człowieka liter”, to współcześnie jesteśmy świadkami narodzin „człowieka cyfr”, gdyż większość informacji rozpowszechnianych jest w zapisie binarnym, a nie analogowym. Człowiek cyfr, być może lepszym określeniem byłoby e-człowiek, ale ten zbitek dehumanizuje, to niczym robot czy cyborg. Ale też sens takiego wyrażenia może być

**Człowiek
cyfr**

inaczej odczytany, przedrostek e- na początku, czyni z jednostki niewolnika medium.

Epokę druku zastąpiła epoka transmisji, a czcionkę protokół IP (*Internet Protocol*). Co więcej, informacja wymyka się dziś spod kontroli. Jest dobrem powszechnym, niczym chleb. Jest globalna i demokratyczna. Każdy może ją tworzyć i emitować, każdy także może być jej odbiorcą. Cyfrowej informacji nie da się powstrzymać, nie da się cenzurować, przynajmniej nie w sposób absolutny. Jest tania, a w wielu krajach już całkowicie bezpłatna. Rewolucja objęła wszelkie formy wymiany myśli — począwszy od nadawcy, przez jej dystrybucję, po odbiorcę; pod znakiem zapytania postawiła skuteczność ochrony praw autorskich, kontrolę treści i... kontrolę zysków. Wpływa na świat polityki i gospodarki, na swobody obywatelskie i edukację, rewolucjonizuje język i postrzeganie świata, ułatwia przepływ towarów i pieniędzy. Powstają nowe wspólnoty i wirtualne przyjaźnie. Coraz więcej godzin spędzamy przed monitorami, coraz więcej czasu zajmuje nam formułowanie myśli złożonych z wystukiwanych na klawiaturze liter. Każdy może „drukować się sam”. Dowolnie można kompilować cudze myśli, można też manipulować ludzkimi odczuciami na niespotykaną w dziejach

Kontrola zysków pod znakiem zapytania

skalę. Wirtualna miłość nie jest tylko fantazją pisarzy, jak choćby Janusza Leona Wiśniewskiego, emocje już dziś powszechnie wyrażamy za pomocą tzw. emotikonów. Nie odchodząc od komputera, ludzie zarabiają i tracą fortuny. Człowiek cyfr nie jest już tym samym człowiekiem, a przecież jesteśmy na początku drogi, po której poruszamy się z prędkością fali elektromagnetycznej uwięzionej w światłowodzie.

Stojąc na początku tej drogi nie sposób przewidzieć, dokąd nas zaprowadzi. Możemy jedynie przewidywać tendencje, nie znając tempa i skali zmian. Wciąż jednak jesteśmy niewolnikami myślenia człowieka liter, stąd tak trudno wybiegać

wyobraźnią w przyszłość. W XIX wieku myślano, że wraz ze wzrostem liczby dorożek końskie odchody zasypią ulice Paryża. Dziś wielkim metropoliom zagraża smog samochodowych spalin. Również w XIX wieku anglikański duchowny, Thomas Malthus, dowodził, że w ciągu 75 lat liczba ludności przewyższy liczbę środków pożywienia. Wówczas na Ziemi było około 800 tysięcy mieszkańców. Dziś jest 6,5 miliarda i wciąż żyjemy. Demografowie prognozują, że za 50 lat będzie 9 miliardów mieszkańców. Nie wiem, czy Ziemia nadal będzie wówczas istnieć, ale z całą pewnością przyczyną ewentualnej zagłady nie będzie populacja. Podaję te przykłady wyłącznie po to, by unaocznic, że jakiegokolwiek długoterminowe prognozy w okresie rewolucji technologicznej nie mają większego zastosowania. Bliższa przyszłość także nie jest klarowna.

Nie sposób zatem powiedzieć, co za 5, 10 czy 15 lat stanie się z książką (dalsze wybieganie w przyszłość można pozostawić pisarzom z gatunku *science-fiction*). W tej związanej publikacji chcę natomiast przedstawić kilka najważniejszych trendów, które łatwo można połączyć z potrzebami odbiorców. Pamiętajmy jednak, że potrzeby te ewoluują wraz z pojawianiem się technologicznych nowinek. Nigdy wcześniej nie byliśmy świadkami tak szybko zmieniających się mód i potrzeb. Potrzeb kształtowanych w równym stopniu przez masowe reklamy, co przez same technologie. To potężna siła rażenia, której konsumenci nie są w stanie się oprzeć. Można rezygnować z nowoczesnego *designu* obudowy komputera czy z ekstrawaganckiej myszki MX Air (mysz powietrzna produkowana przez firmę Logitech), trudno natomiast byłoby pracować dziś na komputerze z procesorem taktowanym z częstotliwością 40 megaherców, wyposażonym w system operacyjny Windows 3.11 (na początku lat 90. pracowałem na komputerze z procesorem 20 mhz, z Windows 3.1, i wydawało mi się to

Niewolnicy analogo- wego myś- lenia

szczytem możliwości). Dziś nie tylko z powodzeniem obywatelom się bez Kindle, czyli urządzenia, które umożliwia czytanie e-książek, ale nawet nie wyobrażam sobie bym mógł kiedyś zastąpić nim przyjemność obcowania z szelestem przewracanych kartek, które pachną farbą drukarską lub choćby i kurzem. Ale co będzie, gdy jedyną formą dystrybucji treści stanie się plik tekstowo-graficzny, jak PDF, czy jakkolwiek następcą tego formatu? Wówczas książka w formie kodeksu stanie się ekstrawaganckim bibelotem, przedmiotem transakcji antykwarycznych, czymś równie użytecznym jak żelazko z duszą. Niemożliwe? Wszystko jest możliwe!

**Książka
ekstrawa-
ganckim
bibelotem**

Zanim jednak tradycyjna książka stanie się antykiem, z ulic naszych miast znikną księgarnie, a następnie biblioteki, zaś podręczniki zostaną zastąpione tablicami multimedialnymi. Pierwsze zmiany dotkną bowiem sposobów dystrybucji treści, kolejne systemu edukacji. *E-learning* (w książce tej będę zamiennie używał terminu e-dukcja) pociągnie za sobą zmianę przyzwyczajzeń związanych z przyswajaniem treści. W ślad za tym pójdzie szeroki dostęp do zasobów treściowych, prawa autorskie zostaną w znacznym stopniu uwolnione, a to będzie oznaczało zmierzch przemysłu poligraficznego i wydawniczego w jego dzisiejszym rozumieniu. Producenci papieru i urządzeń drukujących zapewne wciąż będą trzymali się mocno, ale w miejsce księgarzy pojawiają się dostawcy cyfrowych treści, oferujący w systemie bezpośredniej sprzedaży szereg usług związanych z rozrywką i edukacją.

**Przyszłość
należy do
„strażni-
ków praw”**

Przyszłość należeć będzie do dostawców (logistyka, bazy adresowe) i „strażników praw”, czyli następców dzisiejszych wydawców. Będą to firmy dostarczające profesjonalnie zredagowane treści, w tym także literaturę, różnego rodzaju encyklopedie, słowniki, pomoce dydaktyczne itp., a może nawet i instrukcje

obsługi domowego sprzętu. Koszt dostępu do treści ulegnie znacznemu obniżeniu, przede wszystkim zaś treści będzie można dowolnie kompilować, dedykować i pakować wedle upodobań indywidualnego klienta.

Ta książka opowiada o e-świecie. Nie jest to futurologiczna wizja przyszłości, lecz raczej próba uchwycenia obecnych trendów, tego, co dzieje się tu, teraz, na naszych oczach. Nie jest to książka o nowych technologiach, a w każdym bądź razie nie one są jej głównym bohaterem. To książka o e-człowieku, o jego osamotnieniu w Sieci. O tym, co dzieje się na pograniczu światów realnego i wirtualnego. Mówić będziemy o e-kulturze i e-języku, e-literaturze, e-książkach, e-papierze. E-świat nie ma jednak wiele wspólnego z powieściami SF, to świat rzeczywistych potrzeb i pragnień. Pamiętajmy, że „technika może jedynie dodać siebie do tego, czym już jesteśmy”, ale też „każdy środek przekazu ma moc narzucania własnych założeń ludziom nieostrożnym” (McLuhan). Bardziej zatem od rozwoju technologii interesuje mnie wpływ samego medium na człowieka początku XXI wieku, bo to on — jako konsument — będzie dokonywał wyborów. Na styku światów realnego i wirtualnego rodzi się nowa kultura, w znacznym stopniu implikowana przez medium.

W kolejnych rozdziałach przyjrzymy się, jakie konsekwencje niesie za sobą rewolucja IP, której produktem jest człowiek cyfr. Jak wygląda współczesny odbiorca i jakie są jego oczekiwania? Jak zmienia się język pisemnego komunikatu i estetyka korespondencji? W jakim kierunku zmierzać będzie e-dukacja? Czy zrezygnujemy z czytania zadrukowanych stron na korzyść ciekłokrystalicznego obrazu? Jak chronić treści i jak je dostarczać? Jaka jest przyszłość przemysłu wydawniczego i co stanie się z księgarstwem? Na te i inne pytania postaram się znaleźć odpowiedzi, pamiętając, że stoimy na początku drogi, którą przemierzać będziemy

**Rodzi się
nowa
kultura**

bez kompasu i bez mapy, z zawiązanymi oczami i z zawrotną prędkością.

Smutnym niejako elementem tej książki jest wpleciona pomiędzy informacje o nowinkach technologicznych opowieść o ginących zawodach, o odchodzącej w niebyt kulturze związanej ze słowem drukowanym. Kiedyś spławem towarów przez rzekę zajmowali się flisacy, a odlewaniem dzwonów czy świeczników — ludwisarze. Zdun, kowal, zecer czy rymarz to jedne z wielu zapomnianych zawodów, choć niegdyś bez ich zakładów rzemieślniczych trudno byłoby wyobrazić sobie scenografię jakiegokolwiek miasta. Wraz z ich odejściem umarła przekazywana z pokolenia na pokolenia wiedza, przepadła tradycja. Kultura stała się uboższa, ale świat parł do przodu, nie oglądając się na tracących swoje społeczne miejsce bednarzy i garncarzy.

Ulice miast bez księgarń, osiedla bez bibliotek

Zawody, których zmierzch zapowiada cyfrowa rewolucja, to m.in.: drukarz, księgarz, bibliotekarz... Ulice miast bez księgarń, osiedla bez bibliotek? Tak, wiem, wizja ta i mi wydaje się być przygnębiająca.

Nim jednak przejdziemy do rozważań nad e-światem, zatrzymajmy się przez chwilę przy słowach klasyka nowoczesnego myślenia o przyszłości, Alвина Tofflera: „Świat, który wyłania się wskutek zderzenia nowych wartości i technologii, nowych stylów życia i sposobów komunikacji, domaga się nowych idei i analogii, klasyfikacji i koncepcji. Nie można tego załączka świata jutra wtłoczyć w konwencjonalne przegródki dnia wczorajszego. Zupełnie nie na czasie są też ortodoksyjne postawy i nastroje”. Spróbujmy zatem na czas lektury tej książki zapomnieć o naszych dotychczasowych nawykach i upodobaniach, o nostalgicznym żalach, które, zapewniam, są także udziałem autora, i zastanowić się, co niesie ze sobą przyszłość. Ta całkiem nieodległa, którą widać już na horyzoncie.